

The background of the cover is a romantic painting of a man and a woman in a garden at night. The woman, in the foreground, is seen from the back, wearing a light green dress with gold embroidery and holding a pink rose. The man stands in the background near a gazebo. The scene is framed by a decorative border of roses and vines, with a full moon at the top center.

ANNA K. BANDURSKA

On był jej największym
pragnieniem.

I największym błędem.

Francuz

ROZMARZONE HISTORIE



AXIS MUNDI
WYDAWNICTWO

ANNA K. BANDURSKA

Francuz



ROZMARZONE HISTORIE



Copyright © 2026 by Anna K. Bandurska

Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Iwona Witkowska

KOREKTA: Renata Minior Pracownia Słowa s.c.

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

ZDJĘCIE AUTORKI: Archiwum prywatne Autorki

ILUSTRACJE NA OKŁADCE: © ken @ Adobe stock

WYDANIE I (w tej edycji)

ISBN PRINT: 978-83-8412-807-7

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-808-4

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-809-1

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

1. ANNA DWORZAK

Był ledwo początek maja. W ponury deszczowy dzień panna Anna Dworzak siedziała przy starym mahoniowym biurku, pisząc pamiętnik. Biurko to stało tuż przy oknie na strychu skromnej stancji w kamienicy, skąd rozciągał się widok na całą okolicę. Panna Dworzak w przerwach między pisanem spoglądała na zewnątrz. Tuż pod kamienicą, mimo brzydkiej pogody, bawiła się gromadka dzieci. Skakały po kałużach i puszczały papierowe łódki, które spływały wartkim strumieniem utworzonym przez kierującą się w dół wodę. Na horyzoncie majaczyły kominy fabryk, których w okolicy było kilka. Po drugiej stronie ulicy raz po raz przechodzili jacyś mężczyźni w zabrudzonych ubraniach, pędząc do domu na późny obiad po ciężkim dniu pracy. Była to dzielnica robotnicza. Antoni Dworzak, ojciec Anny, miał wrócić do domu lada chwila. Pracował w pobliskiej fabryce tytoniu, należącej do państwa Lebretonów, jednej z najbogatszych rodzin w Lesantes, niewielkim malowniczym mieście w środkowo-wschodniej Francji.

Pan Dworzak, były uczestnik powstania styczniowego, wyemigrował do Francji w 1864 roku, po klęsce zrywu. Od tego czasu minęło już dziesięć lat. Mały dwór szlachecki, wielopokoleniowy majątek, został przejęty przez zaborcę rosyjskiego. Pan Antoni, nie chcąc pracować na cudzych włościach, wysłał list do kuzynki Elizy, żony drobnego francuskiego kupca, z prośbą, by pomogła mu w poszukiwaniu pracy na emigracji. W Lesantes nie brakowało zajęć

w fabrykach. I tak cała rodzina znalazła się we Francji. Starsza córka pana Dworzaka, Marysia, pomagała rodzicom w utrzymaniu, pracując jako pokojówka. Młodsza o pięć lat, Anna, pobierała tymczasem naukę w domu. Matka nauczyła ją języka francuskiego, gry na fortepianie i wszystkiego, co wymagało w zwyczaju wychowanie dziewczynki. Wkrótce zmarła na suchoty, zostawiając pana Dworzaka samego z córkami. Siostry wychowywały się na emigracji, mieszkając na skromnej stancji i pomagając we wszystkim ojcu. Gdy Marysia skończyła dziewiętnaście lat, poślubiła pana Michała Wesołowskiego, syna polskiego emigranta z czasów powstania listopadowego, i francuskiej arystokratki. Anna wkrótce wyrosła na piękną kobietę, tak jak jej starsza siostra, ale nie miała szczęścia w miłości. Mieszkała nadal z ojcem na tej samej stancji, od kiedy ich noga po raz pierwszy stanęła na obczyźnie. W międzyczasie chętnie pracowała z dziećmi jako guwernantka. Żyła jakby na pograniczu wyższych i niższych sfer, czując, że nie należy do żadnego z tych światów.

W kuchni pachniało już obiadem, który przygotowała dziś młodsza córka pana Dworzaka. Najchętniej gotowała dania polskie. Od kilku lat na stancji pomagała im pani Hontes, pokojówka opłacana przez Marysię. Przychodziła codziennie, oprócz niedziel, i wyręczała ich w różnych obowiązkach domowych. Pan Antoni nie zgodził się zamieszkać z córką w posiadłości państwa Wesołowskich, dlatego Marysia uparła się na zatrudnienie pomocy. Pan Dworzak miał już problemy ze zdrowiem, dużo kaszlał z powodu ciągłego wdychania oparów przemysłowych w fabryce, a Anna często była poza domem, pomagając ojcu w utrzymaniu.

Gdy otworzyły się drzwi wejściowe, kobieta zamknęła pośpiesznie pamiętnik i wsunęła go do szufladki. Wbiegła pędem na korytarz i widząc ojca, rzuciła mu się na szyję w geście przywitania. Zawsze ogromnie się bała, że ten nie wróci do domu. W czasie ostatnich kilku miesięcy w fabryce doszło do dwóch wypadków, na szczęście żadnego śmiertelnego. Pan Antoni się zaśmiał i pocałował ją w głowę. Usiedli razem przy stole. Leżały na nim już przygotowane talerze i półmiski. Anna nałożyła w milczeniu obiad. Przez ostatnich kilka dni była bardziej posępna niż zwykle. Pan Antoni odłożył świeży egzemplarz nabytego dziś tygodnika z nowinkami politycznymi, spojrzał przenikliwymi, niebieskimi oczami na córkę i, poprawiając ostentacyjnie długie, ciemne, choć lekko posiwiałe wąsy, zapytał:

– Co się stało?

Młoda dama zamarła na chwilę i odwróciwszy wzrok, odparła wymijająco:

– Nic wielkiego. Znowu spotkałam pana Tomasza na mieście.

Pan Antoni westchnął. Problemy sercowe córek były dla niego wielką udręką. Nie wiedział zupełnie, jak je pocieszyć, co im poradzić. Szczególnie tutaj, na emigracji, gdzie młodzież była wychowana w zupełnie innej kulturze i miała inne priorytety. Dlatego marzył o wydaniu córki za mąż za Polaka, wychowanego w duchu patriotyzmu, choćby z dala od domu. Pan Tomasz, nieszczęśliwa miłość Ani, był zaś Francuzem.

– Zapomnij o nim. Nie jest ciebie wart – odrzekł pan Antoni, po czym zmienił temat: – Cieszysz się z sobotniego balu?

– Nie, wcale się nie cieszę, ale Marysia włożyła w jego organizację tyle czasu i pracy... Muszę tam być, inaczej obraziłaby się śmiertelnie.

– Tak, tak, lepiej z Marysią nie zaczynać. Pomyślałem, że powinniśmy wyruszyć jutro z samego rana, by dotrzeć tam wcześniej, na pewno przyda jej się pomoc.

Powiedziawszy to, pan Dworzak odwrócił głowę do okna i zaśmiał się, zapewne przypominając sobie jakąś zabawną anegdotę z ostatniego hucznego przyjęcia. Po chwili jego twarz spoważniała nieco. Wyjął z kieszeni małe zawiniątko.

– Ach, byłbym zapomniał. Kupiłem ci coś po drodze – rzekł, odwijając bibułę i ukazując śliczną, owalną broszkę z białą emalią i namalowanymi na niej kwiatami róży w czerwonym i różowym kolorze. Wiedział, jak bardzo jego córka lubiła kwiaty. Anna uśmiechnęła się.

– Oj, tatko, nie musiałeś.

Zarzuciła ojcu ręce na szyję i ucałowała go pełna wdzięczności. Zawsze ją czymś zaskakiwał. – Założę ją jutro – dodała, kładąc broszkę do drewnianego pudełeczka, w którym trzymała swoją skromną biżuterię. Pan Antoni zapalił fajkę i ponownie spoglądając w okno, rzekł:

– Proszę cię tylko, postaraj się nie wpadać w konflikt z panią Girard. I znów nie zakochaj się w pierwszym lepszym Francuzie...

Ania spojrzała na ojca zdziwiona swoimi wielkimi niebieskimi oczami.

– Co ty mówisz, tatko...? Szanse na to, że się jutro zakocham ot tak, są nikłe... A z panią Emilią nawet nie rozmawiam.

Pan Antoni zaśmiał się w duchu... Wiedział, że gdy pani Emilia Girard tylko przekroczy próg domu Marysi, rozpoczną się kłopoty...

Następnego dnia, dorożką pełną najróżniejszych kufrów, panna Dworzak zajęła z ojcem do posiadłości państwa Wesołowskich. Było wcześnie rano, na dworze panował lekki chłód, rosa pokrywała jeszcze trawę, migocząc jak klejnoty w majowym słońcu. Pan Antoni nie lubił marnować cennego czasu i zawsze zaczynał swój dzień wcześnie rano. Tego również uczył swoje córki.

Ania weszła razem z ojcem do wnętrza rozległego bielonego domu, wysokiego na dwa piętra, którego wejście okalały dwie zdobione kolumny i szerokie schody. Powyżej rozciągał się piękny taras z widokiem na pobliskie pola, łąki i lasy. Zachodnią część budynku porastał wijący się po całej niemal wysokości domu krzew winorośli. Wszędzie wokół rosły krzaki najróżniejszych gatunków róż, które pani Wesołowska wręcz uwielbiała. Mąż podczas swych podróży służbowych ściągał dla niej co roku nowe odmiany, to z Hiszpanii, to z Anglii.

Pan Antoni pomagał wносить kufry na piętro, gdzie zwykle mieli przydzielone swoje sypialnie. Dom był dość spory: znajdowało się w nim osiem pokoi sypialnych i trzy łazienki, nie licząc dwóch salonów, jadalni, pokoju bawialnego, gabinetu i oranżerii. Na ścianach wisiały portrety przodków pana Michała, męża Marysi, i liczne obrazy znanych malarzy, polskich i zagranicznych. Centralne miejsce w salonie nad kominkiem zajmowało dzieło *Bitwa pod Chocimem*, który to obraz nabył ojciec pana Michała, Paweł, jako prezent dla syna kilka lat wcześniej. Ponadto pełno tam było najróżniejszych bibelotów, pamiątek z podróży, poukładanych gustownie na półkach. W rogu stał okazały fortepian. Teraz nie było tam jednak ani jednej żywej duszy. Panna Dworzak, oczekując nadejścia siostry, weszła w głąb pokoju i oglądała nowo nabyte przez

pana Michała obraży. Potem spojrzała na kominek, na którym stały fotografie. Uśmiechnęła się, zauważając lekko podniszczone, rodzinne zdjęcie państwa Dworzaków. Anna miała na nim dziewięć lat. Rozpoznała swój długi warkocz, związany wstążką. Pani Matylda Dworzak, matka Anny i Marysi, wyglądała na fotografii niezwykle promiennie. Marysia ogromnie przypomina matkę – pomyślała. – Ma te same wąskie usta, trójkątną twarz, długie rzęsy...

Pan Antoni miał wtedy gładko przyczesane ciemne włosy i ten sam, długi, wypięłgnowany wąs. Jakie to były dla nich szczęśliwe czasy! Z rozważań nad przeszłością wyrwał ją stukot obcasów tuż za nią. To była Marysia.

– Aniu, jak dobrze cię widzieć, czekałam na was! – powiedziała, tuląc do siebie młodszą siostrę. Nie widziały się kilka tygodni.

– Ciebie również, Marysiu! A dziewczynki? Bawią się w pokoju? – spytała Anna, rozglądając się wokół.

– Nie, bawią się na dworze. Dziś będziemy jeść obiad na werandzie. Zapowiada się piękna pogoda. Chodź, napijemy się herbaty. Tatko też jest już na zewnątrz – odpowiedziała pani Wesołowska, ciągnąc siostrę za rękę.

Obie wyszły werandą do ogrodu. Był tam już przygotowany duży okrągły stół, a na nim zastawa do herbaty. Usiadły i nalały sobie naparu. W oddali biegały dziewczynki. Zobaczywszy ciotkę, przybiegły przywitać się, śmiejąc się radośnie.

– Co porabiają dziś moje księżniczki? – spytała panna Dworzak, całując je po głowach.

– Bawimy się w chowanego. Ale Zosia nie umie się chować i znajduję ją zawsze w tym samym miejscu – odpowiedziała Tereska.

Ich ciotka uśmiechnęła się.

– Tak to jest z młodszymi siostrami. A wiesz, że twoja mama miała ze mną jeszcze gorzej, bo byłam od niej aż pięć lat młodsza? Nie chciała się ze mną bawić, ponieważ zawsze chowałam się tak, że nie mogła mnie znaleźć, gubiłam jej lalki albo zabierałam wstążki. I to zawsze ona dostawała pstryczka w nos za karę, bo była starsza.

– Wcale tak dobrze się nie chowałaś! – powiedziała Marysia, udając poważną. – Chciałaś powiedzieć, że zawsze musiałam mieć cię na oku, bo byłaś strasznie ciekawska... Pamiętasz, jak kiedyś weszłaś do kominka?

Obie panie zaśmiały się serdecznie.

– Nie, niewiele z tego pamiętam, ale brzmi zabawnie.

– A ja pamiętam, jakby to było wczoraj. Nie mogłyśmy cię z mamą domyć przez dwa dni! – rzekła pani Wesołowska, dopiwszy herbatę i zamyśliła się na chwilę.

Spojrzała czule na Anię. Od śmierci matki czuła się odpowiedzialna za siostrę, która była zbyt delikatna i łatwowierna, by przejść bez szwanku przez życie jako panna. Za rzecz pierwszorzędną uważała wydanie siostry za mąż, by przekazać żmudną rolę opiekunki przyszłemu mężowi panny Dworzak. Sama miała bowiem dwie córki – pięcioletnią Zosię i trzyletnią Tereskę – o które drżała bez przerwy, obawiając się okrutnego świata. Sama też doświadczyła go w młodym wieku. Nie zamierzała pozwolić, by ani siostra, ani córki musiały przechodzić przez to samo.

– O, proszę, kogo my tutaj mamy! – usłyszały nagle z tyłu.

To był pan Michał, ubrany w strój jeździecki, jakby dopiero co zszedł z konia. Przyszedł znienacka, próbując je nastraszyć. Był z nim pan Antoni. Marysia podskoczyła wystraszona, prawie wypuszczając filiżankę z rąk.

– Witam pana Michała – rzekła Anna, uśmiechając się.

Bardzo lubiła męża siostry. Pan Wesołowski był niezwykle opiekuńczy, zaradny i łatwo zjednywał sobie przyjaciół wesołym usposobieniem. Nazwisko pasowało do niego idealnie. Był pół-Polakiem, pół-Francuzem. Wygląd miał dość francuski, po matce, ale charakter odziedziczył po ojcu.

– Jak się masz, droga szwagierko? – spytał, całując ją w dłoń na przywitanie. – Jak podróż?

– Dobrze, dziękuję za troskę!

– Mam nadzieję, że tym razem zostaniesz u nas dłużej! Marysia zawsze tak się o was martwi – rzekł pan Wesołowski, obejmując żonę i całując ją czule po głowie.

Potem obrócił się w stronę alei pełnej topoli w zachodniej części posiadłości, mówiąc:

– Spójrz na nią! Nie zsiada z siodła cały ranek.

Ania zerknęła w owym kierunku i ujrzała panią Emilię Girard, ubraną w męski strój jeździecki z opinającymi spodniami i wysokimi butami, na wzór angielski. Jechała truchtem na jednym z najlepszych koni pana Wesołowskiego, Wichrzycielu, kłusaku francuskim maści karej. Za nią szedł pan Lionne, zajmujący się tresurą koni. Oniemiała. Nie spodziewała się, że Emilia jest w gościach u Marysi. Nie lubiły się.

– Dlaczego nic mi nie mówiłaś, że pani Girard również tu jest? – zapytała rozzalona.

– Słucham? Ale w czym problem? Wiesz, że się przyjaźnimy... – odpowiedziała Marysia, ignorując siostrę i klasnęła w dłonie z uznaniem dla wybryków Emilii na koniu.

Pani Emilia Girard, Francuzka, mieszkała na drugim końcu miasta. Dawno temu pracowała jako pokojówka. Była sierotą, wychowywaną od małego jedynie przez chorowitą matkę, która zmarła, gdy Emilia miała siedemnaście lat. Wykorzystując jednak swoją niezwykłą urodę i wdzięk, dwa lata później zawróciła w głowie majętnemu, w podeszłych latach wdowcowi, panu Girard, u którego pracowała. Pan Louis zmarł cztery lata po ślubie, zostawiając Emilii pokaźną fortunę i dzięki temu stała się arystokratką ze znajomościami w elicie towarzyskiej Lesantes i okolic. Pani Marysia była dozgonnie wdzięczna, że Emilia kontynuowała ich przyjaźń po wzniesieniu się znacznie ponad swój stan i nawet zapraszała ją na liczne bale i przyjęcia z wybitnymi osobistościami miasta. Właśnie na jednej z takich uroczystości zakochał się w pannie Marysi pan Michał Wesołowski. Pani Girard była znana z niezwykłej urody i kokieterii. Uwielbiała jazdę konną, którą to pasję dzieliła z panem Antoine'em, swoim narzeczonym, co było odbierane jako wielka ekstrawagancja i zawsze przyciągało tłumy gapiów. Krążyły na jej temat różne plotki w mieście, jedni mówili o niej jako o typowej *femme fatale*, inni dodatkowo przywoływali nie do końca jasne pochodzenie, jeszcze inni chwalili za przedsiębiorczość. W każdym razie pani Emilia zawsze wywoływała skrajne emocje. Mężatki najczęściej trzymały swoich mężów z dala od niej, tak na wszelki wypadek. Tylko Marysia jej ufała. Dlaczego? To było dla jej młodszej siostry wielką tajemnicą. Panowie patrzyli na panią Girard z uznaniem, rozmawiając między sobą.

– Taka to by niejednemu zawróciła w głowie!

Panna Dworzak spojrzała zagniewana na siostrę.

– Ja bym jej nawet nie pozwoliła zbliżyć się do pana Michała – powiedziała, widząc, jak panowie gapią się na Emilię bez przerwy. – Nie możesz znaleźć sobie lepszej przyjaciółki? Jeśli ona zostaje, to ja wracam!

– Nie pleć bzdur, kochana. Przecież wcale nie musisz z nią rozmawiać. Zresztą ona tutaj dziś nie zostaje. Wraca do siebie.

– Ale będzie tu znów jutro!

Marysia pomachała pani Girard niewzruszona, gdy ta zakręciła w stronę dziedzińca i zeszła z konia, by zaprowadzić go do stajni.

– Pójdę jej pomóc – powiedział Michał.

Anna pomyślała, że wszyscy postradali zmysły, traktując Emilię niczym boginię.

– Idę do pokoju. Muszę jeszcze rozpakować walizki – powiedziała, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Gdy wstała od stołu i udała się do wnętrza domu, nikt nawet nie zwrócił uwagi, że zniknęła. Do towarzystwa w ogrodzie zbliżała się bowiem Emilia.

Kobieta wbiegła pośpiesznie na górę i położyła się ciężko na łóżku. Nie mogła ścierpieć widoku Emilii. Nie rozumiała, dlaczego własna siostra darzyła ją taką sympatią, szczególnie po tym wszystkim, co pani Girard jej zrobiła. Jakby w ogóle nie obchodziły ją uczucia siostry. Przecież pod tym pancerzem drogich strojów i pięknej twarzy kryje się złośliwa, zepsuta osoba. Współczuła temu jej nowemu narzeczonemu, niejakiemu panu Antoine'owi. Może jest taki sam jak ona, dlatego tak długo już są ze sobą – myślała. Nie miała jeszcze okazji go spotkać. Wiedziała o nim tyle, że to jakaś rodzina pana

Michała. Wtuliła głowę w poduszkę, myśląc o przeszłości. Na wspomnienie straconej miłości zakręciły się jej łzy w oku.

Historia ta sięgała kilku lat wstecz, zanim Emilia poznała pana Antoine'a. Ania miała wtedy dziewiętnaście lat i pracując jako guwernantka u pewnego państwa, poznała tam pana Tomasza Bousqueta, przyjaciela rodziny. Pan Tomasz był niewiele starszym od niej kawalerem, przystojnym Francuzem o pięknych niebieskich oczach i zniewalającym spojrzeniu. Zakochała się w nim bardzo szybko. Pan Tomasz po jakimś czasie zwrócił na nią uwagę i nawet złożył jej kilka razy wizytę, obdarowując kwiatami i komplementami. Marysia, mając nadzieję, iż pan Bousquet się oświadczy, zaprosiła go na bal w swojej posiadłości. Spotkawszy tam jednak panią Emilię, pan Tomasz szybko zapomniał o Annie. Pani Girard, pobawiwszy się Tomaszem przez dwa miesiące, rzuciła go dla innej zdobyczy. Po tym całym zdarzeniu panna Dworzak już nie spotkała pana Bousqueta na stacji. Odkochiwanie się po takim obrocie spraw było bolesne, ale zahartowało ją bardziej w życiu uczuciowym i nauczyło dostrzegać Bożą Opatrzność we wszystkim. Wyobrażała sobie, jak tragiczne byłoby małżeństwo z panem Tomaszem, który najpewniej zdradzałby ją na potęgę z każdą napotkaną kokietą. Westchnęła cicho na to wspomnienie, po czym wstała z łóżka, by rozpakować walizki. Nie będzie myśleć o przeszłości ani się zadreć. Nie da Emilii tej satysfakcji. Ułożyła schludnie swoją skromną garderobę w szafie i schowała przybory toaletowe do szufladki toaletki. Na biurku położyła pamiętnik. Spisywała w nim skrętnie swoje uczucia i najróżniejsze wydarzenia. To ją wyciszało i pomagało radzić sobie ze smutkiem, gdy się pojawiał. Zdarzało się często po wyjeździe do Francji i śmierci matki. Rozmawiała o tym czasami z ojcem, ale i on

ledwo sobie radził z własnymi problemami. Nie chciała dokładać mu więcej ciężaru na barki. Wolała wyżalać się na kartkach pamiętnika. Marysia za to rzadko rozmawiała z nią o jakichkolwiek uczuciach. Nie lubiła wracać do smutnej przeszłości. Uważała młodszą siostrę za histeryczkę i chorobliwą romantyczkę. Kobieta kończyła pisać notatkę w pamiętniku, gdy do pokoju zapukała panna Charlotte Chauvin, pokojówka Marysi. Była młodziutka, nader sympatyczna i pracowita. W domu Wesołowskich służyła już od dwóch lat. Miała bujne blond włosy, które zawsze chowała pod koronkowym czepeczkiem, i głęboko osadzone szare oczy ukryte pod burzą czarnych rzęs.

– Pani Wesołowska prosi na obiad – powiedziała.

Anna zamknęła pamiętnik i schowała go pod materac. Zeszła na dół. Przy stole siedzieli już wszyscy domownicy. No i Emilia. Jeszcze stąd nie wyjechała. Całe szczęście, że przynajmniej zmieniła strój, chociaż jak zwykle na mało skromny. Najczęściej – poza okazjami, w których to absolutnie nie wypadało – wkładała przesadnie wydekoltowane suknie.

– Witam panią Emilię – powiedziała chłodno, siadając do stołu.

– Aniu, jak dawno się nie widziałyśmy. Będzie chyba ze dwa lata...

– Rok i dziewięć miesięcy.

– Hm... Wyglądasz troszkę inaczej. Masz lepszą cerę. Jakby mniej, tych wiesz, krostek... Zawsze było mi cię szkoda, tak cię szpeciły – powiedziała Emilia kąśliwie, wgryzając się w listek sałaty.

Wszyscy spojrzeli na Annę, która walczyła z sobą z całych sił, by nie dać upustu złości i tym samym satysfakcji pani Girard. Pan Antoni odchrząknął lekko, patrząc prosząco na młodszą córkę.

– Ty za to wyglądasz zupełnie tak samo. Nie zmieniłaś się ani trochę – powiedziała beznamiętnie, odwracając od niej wzrok.

– Czy wszyscy próbowaliście już wina? Jest przepyszne, sprowadzane specjalnie z Bordeaux – wtrąciła Marysia, aby rozładować napięcie przy stole.

Wszyscy skupili się więc na degustacji alkoholu, chwając panią Wesołowską za znakomity wybór trunków na jutrzejszy bal.

– Czy wspominałam ci, że będziemy mieć kolejny ślub w tym roku? – zwróciła się Marysia do Emilii.

– Tak? Czyj ślub? Czyżby twojej siostry? – Pani Girard spojrzała pytająco na Anię, po czym dodała uszczypliwie: – A nie, zapomniałam, że ty przecież nie masz narzeczonego. Jaka szkoda...

– Nie, chodzi o pannę Monikę, bierze ślub w grudniu – odpowiedziała pani Wesołowska, zupełnie ignorując złośliwy komentarz Emilii.

Anna spojrzała na obie panie urażona. Wzięła głęboki wdech i wydech dla uspokojenia.

– Monika? No tak, ktoś inny, to chyba najładniejsza ze wszystkich panienek na wydaniu w waszej rodzinie. Ma prawdziwą klasę – ciągnęła dalej pani Girard.

Kolejny wdech i wydech.

– Kiedyś nawet myślałam, że kochał się w niej pan Tomasz, wiesz, o kim mówię? Tomasz Bousquet...

Zaskrzypiało odsuwane od stołu krzesło.

– Dziękuję za obiad i przepraszam, muszę jeszcze skończyć rozpakowywać walizki – wymamrotała Anna, walcząc dzielnie z wybuchem płaczu.

– Skończyłaś już? A deser?

– Już się najadłam. Nie jestem dziś zbyt głodna. Do zobaczenia na kolacji.

Wyszła pospiesznie z jadalni, po czym przechodząc przez salon, skierowała się ku werandzie. Kręciło jej się w głowie. Złapała się balustrady, z trudem łapiąc oddech.

2. BAL U MARYSI

ANNA

Urodziny pani Marysi Wesołowskiej, z racji że przypadają na trzeci dzień maja, już od kilku lat są łączone z balem na cześć uchwalenia Konstytucji 3 maja. Największy pokój gościnny, pełniący dziś funkcję sali balowej, i jadalnia przyozdobione były od wczorajszego wieczoru girlandami białych i czerwonych kwiatów: gałęzi kwitnących jabłoni i gruszy, tulipanów, bzów i konwalii majowych. Przy suficie zwisały pięknie upięte, drapowane kaskady muślinu. Obrusy białe niczym śnieg, czerwone wstęgi przypięte gustownie na ich brzegach i białe świece wieńczyły uroczystą zastawę stołu. Piękny zapach kwiatów unosił się w całym domu. Ania spędziła wczorajszy wieczór na zrywaniu kwiatów i ścinaniu gałązek. Ozdabiała nimi wszystko, co się dało, zamieniając owe dwa pomieszczenia, w których będą się bawić goście, w ogród. Na szczęście pani Girard wyjechała tuż po obiedzie, nie sprawiając jej dalszych przykrości samą tylko swoją obecnością. Już następnego dnia wcześniej rano panna Dworzak pracowała w pocie czoła, roznosząc zastawę obiadową oraz układając świece, lampy, serwetki i sztucce. Zbędne meble zabrano z obu salonów, a wszelkie kanapy, fotele i ławki przesunięto pod ściany, by nie zabrakło miejsca do siedzenia dla tych, którzy będą odpoczywać w czasie zabawy. Przygotowano odrębne pokoje: do odpoczynku dla panów, gdzie będą mogli spokojnie palić cygara w przerwach między zabawą, i garderobę dla pań, do której panowie nie będą mieli

wstępu. Specjalnie wynajęta orkiestra i wodzirej mieli dotrzeć łada moment.

Wieczorem, gdy już wszystko było gotowe na przyjęcie gości, dziewczyna ubrała się w wieczorowy strój. Stała przed ogromnym lustrem, przeglądając się uważnie. Włożyła na siebie piękną suknię, pożyczoną na tę okazję od siostry. Była ona koloru kości słoniowej i uszyta z cienkiego jedwabiu, ozdobiona kaskadami muślinu z tyłu, tak że fałdami otulał turniurę i opadał w lekki tren. Przód sukni z głębokim dekoltem zdobiły delikatne falbanki z koronki. Stroju dopełniały skromne, ale gustowne dodatki: mały sznur pereł, białe rękawiczki, spinka z perłową główką w wysoko upiętych włosach. Do sukienki przypięła tu i ówdzie kilka gałązek konwalii i broszkę podarowaną przez ojca. Anna posiadała niewiele odświętnych strojów, zazwyczaj ubierała się prosto i skromnie. Dzisiejszego wieczoru jednak chciała wyglądać wyjątkowo, jej starsza siostra zaprosiła bowiem na bal wiele wybitnych osobistości z miasta. Prawdziwym celem uroczystości miało być nie tyle świętowanie rocznicy urodzin i wydarzenia z trzeciego maja, ile zapoznanie Anny z potencjalnymi kandydatami na męża. Kobieta jednak nic o tym nie wiedziała. Nie szukała męża, miała inny pomysł na swoje życie. Widziała siebie w zakonie lub pracującą dobroczynnie na rzecz dzieci w sierocińcu. Marysia nie mogła się z tym pogodzić i postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Wiedziała, że jej młodsza siostra ma duszę niepoprawnej romantyczki i że przy odrobinie szczęścia, gdy spotka odpowiedniego mężczyznę, zakocha się bez pamięci. Pragnęła jej szczęścia.

Większą część zaproszonych gości stanowili znajomi państwa Wesołowskich, głównie bogaci mieszcianie z Lesantes. Zaproszono

także bliższą rodzinę pana Michała oraz kilku znajomych kawalerów tudzież wdowców. Miała pojawić się też Emilia Girard z nowym narzeczonym. Ania westchnęła z rozczarowaniem na tę myśl. Nie znosiła jej. Nie znosiła w ogóle tych balów, czując się na nich zwykle zupełnie wyobcowaną, kompletnie niepasującą i jakby śmieszną. Obowiązywała tam dość surowa etykieta i wiedziała, że na pewno ktoś ją złośliwie obmówi za jakieś niedociągnięcie. Wolałaby zaszyć się w swoim pokoiku na strychu z dobrą lekturą i szklanką herbaty.

Przy kolacji Marysia miała zagrać na fortepianie *Warszawiankę*, a młodsza siostra wtórować jej śpiewem. Strasznie się denerwowała na samą myśl o tym występie, bo wśród gości miało być tyle nieznanym twarzą. Pan Michał miał wygłosić krótkie przemówienie i wznieść toast. Dodatkowo przewidziano różne gry i zabawy w przerwach między tańcami. Tych właśnie zabaw Anna bała się najbardziej. Obawiała się, że popełni jakąś gafę i stanie się pośmiewiskiem na kolejnych kilka miesięcy. Obecny będzie również pan Lemaire, miejscowy pianista, który miał zagrać kilka utworów Chopina.

O osiemnastej zaczęli przybywać pierwsi goście. Marysia zajęta była zabawianiem ich, więc zleciła siostrze dopilnowanie kolacji. Goście najpierw zebrali się w małym salonie obok oranżerii na szklankę wina i innych trunków. Ania cieszyła się, że może dłużej poukrywać się przed tłumem między kuchnią, jadalnią i dużym salonem, który na razie był pusty. Najchętniej uciekłaby gdzieś... Pan Antoni, również obecny dziś wieczorem, rozprawiał w gabinecie o ekonomicznych i politycznych skutkach ostatniej wojny z Prusami.

Po niedługim czasie goście zaczęli przechodzić powoli do dużego salonu przylegającego do jadalni. Ania zaczerpnęła głęboki łyk

powietrza. Zaczyna się – myślała.

– Panno Dworzak, pani Wesołowska prosi o przybycie – usłyszała za plecami. To była panna Cheuvin, pokojówka Marysi. Wartkim krokiem podążyła za służącą.

– Aniu, chciałam cię przedstawić gościom. – Pani Wesołowska, zobaczywszy siostrę, wzięła ją za rękę i zaczęła oprowadzać po sali. Minęli panią Girard, ubraną w krwistoczerwoną suknię, i podeszli do grupki gości.

– A oto moja młodsza siostra, Anna.

Pani Gautier, żona tutejszego jubilera, zmierzyła panienkę wzrokiem od góry do dołu.

– Jaka młodziutka, piękna i powabna, no proszę. Musisz teraz jej pilnować, panowie będą się kleić do niej jak muchy – zaśmiała się. – Uważaj szczególnie na pana Lemaire’a, słyszałam, że straszny z niego kobieciarz! – dodała, żartując, gdyż pan Jakub Lemaire, specjalnie zaproszony na tę okazję wybitny pianista z Lesantes, stał tuż obok, między panią Gautier i Emilią.

Pani Girard odwróciła wzrok, udając, że nie widzi Ani. Pan Jakub schylił się, by pocałować pannę Dworzak w dłoń na przywitanie.

– Bardzo mi miło – powiedział, patrząc uwodzicielsko. Był dość przystojny, miał gęste, lekko kręcone włosy w kolorze słomkowym, urzekające, niebieskie oczy i zdawał się w ogóle nie dbać o obowiązującą modę i konwenanse. Bardziej przypominał romantyka z poprzednich dekad. Z profesją pianisty było mu bardzo do twarzy.

– Niech mi pan siostry nie bałamuci! – zażartowała Marysia.

– Serce nie sługa! – odpowiedział pan Lemaire, śmiejąc się.

– Miło mi państwa poznać – rzekła Anna, kłaniając się, gdyż siostra ciągnęła już ją dalej.

Potem przywitały się z kuzynostwem pana Michała, głównie kuzynkami, oraz z panną Moniką i jej narzeczonym. Było również sporo znajomych państwa Wesołowskich, szczególnie małżeństw. Dalej stała mała grupka panów, w większości młodych, przed trzydziestką.

– Panowie, pozwólcie mi przedstawić pannę Annę Dworzak, moją młodszą siostrę.

Towarzystwo odwróciło się w stronę pani Wesołowskiej i jej młodszej siostry, witając się i przedstawiając od najstarszego do najmłodszego.

– Witam panią, Piotr Bernard się kłania – rzekł dżentelmen wyglądający na najstarszego z całej grupy. Miał gładko zaczesane włosy koloru zgaszonego brązu, długie wąsy i głęboko osadzone, zielone oczy. Wyglądał na bardzo poważnego, choć jego spojrzenie zdradzało wesołe usposobienie.

Młoda kobieta ukloniła się grzecznie i podała rękę kolejnemu panu.

– Radosław Witkowski. Miło panią poznać.

Spojrzała zdziwiona na siostrę.

– Polak?

– Tak, Polak. Ale urodzony już we Francji – powiedział mężczyzna, pocałowawszy jej dłoń. Miał nie więcej niż dwadzieścia cztery lata.

– Pan Radosław mieszka w Île Rouge, to tylko cztery kilometry stąd – dodała Marysia.

Pan Witkowski spojrzał czarująco, poprawiając swoje długie wąsy.

Był właścicielem urzekających niebieskich oczu i pięknego uśmiechu, miał niemal gładko ogoloną twarz, starannie wypielegnowane wąsy i krótkie, aczkolwiek bujne włosy w kolorze ciemnego blondu. Na jego piersi widniała spinka w kształcie orzełka.

– Moja siostra Anna, to panienka, jeszcze niezaręczona, pomaga mi w dzisiejszej uroczystości.

– Rozumiem. W takim razie mam nadzieję, że użyczy nam panienka swojego towarzystwa. Lubi panienka tańczyć?

– Bardzo lubi. Tańczy wyśmienicie – odpowiedziała prędko Marysia, nie dając siostrze dojść do słowa.

– Wspaniale. Będzie nam bardzo miło.

– Życzę panom udanego wieczoru – rzekła starsza z sióstr na pożegnanie.

Ania ukloniła się towarzystwu, lekko zażenowana zachowaniem siostry.

– Musisz zawsze robić ze mnie niemowę?

– Aniu, ty jesteś za skromna. Gdybym czekała, aż sama zdecydujesz się zainteresować sobą jakiegoś kawalera, to straciłabym pół balu. A tak między nami, Piotr Bernard to wdowiec, bardzo sympatyczny, choć robi wrażenie poważnego. Jest adwokatem, mieszka w mieście. Pan Radosław Witkowski z kolei to kawaler z tutejszej Polonii. Państwo Witkowsky mają w Lesantes biznes rodzinny, są kupcami, mają sieć sklepów galanterijnych w Lesantes i Lyon. Pan Witkowski ma dodatkowo niewielki majątek ziemski. Bardzo przyzwoita rodzina. Wyemigrowali po powstaniu listopadowym, a sam pan Radosław urodził się już we Francji. Co o nich myślisz?

– Nie wiem, wyglądają sympatycznie.

– A pan Witkowski, podoba ci się? Tak nawiasem mówiąc, ma duże powodzenie. Widziałas jego oczy? – zapytała Marysia szeptem, zasłaniając usta wachlarzem.

Jej młodsza siostra się zaśmiała.

– Nie poznaję cię. Dużo wina już wypilaś?

– Ledwo dwa kieliszki. Nie zgrywaj się – odpowiedziała pani Wesołowska, urażona.

– Tak, ma piękne oczy...

Zamyśliła się. Ojciec zawsze bardzo chciał, by jego córki poślubiły Polaków, najlepiej zagorzałych patriotów, którym bliska była sytuacja na ziemiach polskich. Albo przynajmniej potomków tychże patriotów. Do takich należał pan Witkowski. Marysia miała tego doskonałą świadomość.

– No, to bierz go w obroty. Żebyś mi czasem nie podpierała dziś ścian.

Anna spojrzała w kierunku pana Witkowskiego. Uśmiechnął się. Zrobiło jej się zimno na myśl, że teraz będzie musiała grzecznie podarować mu kilka tańców, a potem uciekać dla uniknięcia jakiegokolwiek dalszego spoufalania. Już na tym etapie zrobiło jej się żal pana Radosława, bo mimo tego, że był dość przystojny i na pewno stanowił dobrą partię, wiedziała, że się w nim nie zakocha. Nie chciała się w nikim kochać. Zresztą tak naprawdę zakochana była może raz w życiu, plus raz czy dwa przeżyła chwilowe zauroczenie. Miała bardzo zawężony gust, jeśli chodzi o mężczyzn i bardzo trudno było wzbudzić jej prawdziwe zainteresowanie. Bywało to dla niej powodem wstydu, wielu zarzucało jej pychę lub przesadny romantyzm. Ale ona zwyczajnie nie była w stanie oddać się

małżeństwu z rozsądku. Związek bez miłości budził w niej odrazę. Powołanie zakonne było w takim wypadku niezwykle kuszącą opcją.

Marysia wzięła siostrę za rękę, zapoznając z kolejnymi gośćmi. Kiedy przeszły już prawie całą salę, szepnęła:

– No, to już chyba wszyscy, resztę gości znasz. Ale zaraz, zaraz, pominęłam pana Antoine’a, gdzie on jest? – dodała prędko, szukając go wzrokiem po sali. – A, tam stoi! – Wskazała na grupkę mężczyzn w rogu. Był teraz wśród nich pan Bernard, którego poznała wcześniej. – Zanim tam pójdziemy, opowiem ci o nim trochę. Pan Antoine to kuzyn mojego męża od strony matki, wdowiec, czysty Francuz. Dużo ostatnio podróżował po Paryżu. Pewnie widziałas go na moim ślubie, ale to było już tak dawno, że na pewno cię nie pamięta. Chodź za mną.

Gdy podeszły bliżej, pan Antoine stał odwrócony twarzą do ściany, sącząc napój ze szklanki i dyskutując o biznesie z panem Gautierem, właścicielem miejskiego sklepu jubilerskiego, który to był dobrym znajomym pana Wesołowskiego. Z tego profilu pan Antoine wyglądał na dobrze zbudowanego – był mężczyzną o dość szerokich ramionach. Miał półdługie, ciemnobrązowe włosy, wygładzone lekko pomadą i zaczesane do tyłu, które miękkimi falami opadały mu na kark.

– Sebastianie, pozwól mi przedstawić ci moją siostrę.

Pan Antoine odwrócił się, a oczom Anny ukazał się niezwykle przystojny mężczyzna. Gdyby wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, to stwierdziłaby, że właśnie się zakochała. Miał szerokie kości policzkowe, ciemny, starannie przycięty zarost z bokobrodami, krótko przystrzyżonymi wąsami i bródką, duże, wyraziste usta, a także piękne, orzechowe oczy ze zniewalającym spojrzeniem. Jego

pięknej twarzy wcale nie szpecił jakby odrobinę za szeroki nos, a wręcz przeciwnie, dodawał mu charakteru.

Zbladła. Marysia opowiadała panu Antoine'owi o tym, jak jej młodsza siostra niedawno skończyła dwadzieścia jeden lat, że ma „niedorzeczne” pomysły ze wstąpieniem do zakonu i o tym, że ją „raz-dwa” wyda za mąż. Ale panna Anna już wcale Marysi nie słyszała, w głowie jej szumiało... Pan Antoine skierował na nią wzrok na kilka długich sekund, jak gdyby ważąc słowa pani Marysi lub zastanawiając się, czy już jej gdzieś wcześniej nie widział, po czym uśmiechnął się wdzięcznie i ucałował jej dłoń. Ania teraz dopiero zdała sobie sprawę, że patrzy na niego zbyt długo i nachalnie.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

1. Anna Dworzak

2. Bal u Marysi